

Bałkański dziennik rosyjskiego dziennikarza – 31

17 września 2013

W połowie kwietnia 1997 roku znów przyjechałem do Albanii. Sytuacja była dramatyczna – kraj przestał podporządkowywać się głównej władzy i trzeba było przywrócić porządek z pomocą OBWE. W te dni znów zobaczyłem, że biedny kraj staje się z każdym dniem jeszcze biedniejszy i coraz gorzej zarządzany.

Miejscowi analitycy nie bez podstaw uważali, że na wpół zagłodzona i okradziona przez finansowych oszustów ludność Albanii posiada broń o wartości 2 miliardów dolarów. Spośród wszystkiego, co rozdzielono, po długich negocjacjach udało się odzyskać tylko 15 tysięcy sztuk broni, głównie ciężkiej. Miejscowa mafia szybko organizowała skup starych, ale w pełni nadających się do użytku Kałasznikowów chińskiej i radzieckiej produkcji. Wiele pistoletów potem nielegalnie przewieziono do Jugosławii. Także w Zachodniej Europie było wystarczająco chętnych do kupna dobrych automatów za jedynie kilkadziesiąt ówczesnych marek niemieckich. Dla Albańczyków to było bardzo dużo, a dla bogatych mafiozów – grosze, na których można jeszcze raz nieźle zarobić. Najważniejsze, aby było co i komu sprzedać.

Doświadczenie kontyngentu NATO w Bośni i Hercegowinie pokazało, że znajomość miejscowych języków pomaga w kontaktach z mieszkańcami. Dla sił pokojowych w Bośni i Hercegowinie NATO nie raz drukowało specjalne informatory językowe. W OBWE postanowiono także wydać słownik z 200 słowami i frazami w języku albańskim, których wszyscy przedstawiciele międzynarodowych sił policyjnych w Albanii powinni koniecznie się nauczyć. Głównymi wyrażeniami były: „Stać”, „Ręce do góry”, „Rzuć broń”, „Pokaż dokumenty”, „Gdzie idziesz”, „Otwórz bagażnik”, „Dlaczego nosisz broń?”, „Leż i nie ruszaj się”.

Nauczyć się języka albańskiego z krótkiego informatora było trudne. Ale ponieważ część ludności rozumiała włoski i grecki, główne uderzenia brały na siebie wojskowe siły policyjne z Włoch i Grecji. W korzystnej sytuacji byli Turcy, którzy od dawna nieźle znali Albanię. Klimat i krajobraz jest podobny do tureckiego – między żołnierzami i oficerami było wiele tych, których rodzice pochodzili z Albanii, Kosowa i Macedonii. Mimo że w latach pięćdziesiątych ubiegłego wieku wyjechali do Turcji, nauczyli swoje dzieci języka ojczystego. Co prawda, mimo znajomości języka, dowódcy wzywali swoich podwładnych, aby nie wchodzili w kontakty z cywilami, bandyckimi ugrupowaniami i tak dalej. Pomoc i wsparcie można było otrzymać tylko od miejscowej policji i wojskowych.

Dla dowództwa operacji pokojowej „Świt” podstawowym problemem byli nie tyle uzbrojeni ludzie, a setki tysięcy głodujących. Oni byli nawet bardziej niebezpieczni od bandytów. Dlatego wszyscy wojskowi z sił międzynarodowych mieli przy sobie ciężki ekwipunek – kamizelki kuloodporne, łopaty saperskie, automaty, hełmy – 50 kilogramów na każdego. Misja pokojowa w Albanii była nie tylko niebezpieczna, ale ciężka w dosłownym i przenośnym znaczeniu.

Kolejny problem, który zauważyłem w tych dniach – uboga ludność starała się wszelkimi sposobami przedostać za granicę, z dala od swoich nieszczęść i tragedii. Na starym tankowcu „Iринi” organizowano przerzut Albańczyków do Włoch, do portu Bari. Według gazety „La Repubblica”, albańska mafia ustawiła jasne stawki za przerzut swoich rodaków do Włoch – za każdego pasażera brali po 8000 marek niemieckich. Za jeden kurs na tankowcu „Iринi” z pragnącymi dostać się do bogatego i sytego kraju przewoźnicy zarabiali średnio milion marek. Opłata za rejs wynosiła 7000 od pasażera, plus 1000 marek trzeba było zapłacić za dostarczenie do brzegu na pontonie. Tankowiec zazwyczaj przemykał przez Cieśninę Otranto niedaleko granicy z Czarnogórą, gdzie nigdy nie było żadnej kontroli granicznej. W sumie od momentu, kiedy w Albanii rozpoczęły się masowe

zamieszki, do Włoch przedostało się 13 tysięcy ludzi.

Kiedy międzynarodowe siły policyjne rozpoczęły swoją akcję pokojową, fala uchodźców została czasowo wstrzymana – specjalna policja morska dyżurowała na Adriatyku dniem i nocą. Po tragedii 28 marca 1997 roku, kiedy jeden z albańskich okrętów zderzył się z włoskim statkiem i 80 osób zginęło, przez Otranto nikt nielegalnie nie przeprawiał się. Głównym zadaniem sił pokojowych była walka z miejscową mafią, która organizowała przerzut ludzi do Włoch. Co prawda, nie był to główny cel – najważniejsze było zapewnienie bezpieczeństwa przy podziale pomocy humanitarnej dla głodującej ludności. Główny kontyngent sił pokojowych znajdował się w centrum i na południu kraju, a na północy, w mieście Shkodra, skąd także przypłynął tankowiec „Iринi”, nie było ani jednej osoby, z czego korzystała także przestępczość zorganizowana.

Włosi nie byli zbytnio zadowoleni z tego, że wzięli na siebie trudne zadanie zaprowadzenia porządku w Albanii. Po pierwsze, była to kosztowna operacja, a po drugie, poskromienie zbuntowanych Albańczyków okazało się niełatwą sprawą. W teorii wszystko było tak jakby zaplanowane, ale w praktyce sytuacja okazała się całkiem trudna. Bez specjalnych uprawnień siły pokojowe nie mogły otwierać ognia. Można było tylko prowadzić obserwacje i starać się przekonywać mieszkańców.

Autor: Konstantin Kaczalin

Źródło: [Głos Rosji](#)